

Załącznik do komentarza:

Stott J., *Chrześcijanin a problemy współczesnego świata*, Katowice 2009.

Zgadając się z ogólną tezą autora na temat moralnej i społecznej odpowiedzialności chrześcijan, przypominamy jednak, że przesłanie Chrystusa, w odróżnieniu od prawa nadanego Izraelowi na Synaju, w swej istocie dotyczy osoby ludzkiej jako jednostki, a nie społeczeństwa jako takiego. Nie zmienia to jednak faktu, że proponowany w nauczaniu Chrystusa stosunek do bliźniego ma wymiar społeczny – wzywa On bowiem do zmiany relacji międzyludzkich, tworząc w mocy swojego odkupieńczego dzieła między wszystkimi jednostkami wspólnotę opartą na miłości bliźniego. Uznaje ona równość wobec prawa Boskiego, pojmowanego już nie tyle w kontekście samej litery, ale jako prawo, które było i jest wyrazem Bożej miłości do człowieka, które On, Chrystus, będący wyrazem tej miłości, wypełnił (Mat. 5:17-20). Nie jest to równość w sensie społeczno-politycznym ani próba tworzenia społeczeństwa bezklasowego poprzez likwidację różnic klasowych, jak w marksizmie, ale Boża miłość w Chrystusie, która w nowym stworzeniu udziela tych równych praw wszystkim ludziom. Miłość ta nie wynika już z prawa, które miłość nakazuje, ale z pierwotnego doświadczenia przez człowieka siebie samego jako istoty ludzkiej, doświadczającej miłości siebie i Boga w miłości do bliźniego (1Moj. 2:18,20-23). Nie jest to miłość do siebie samego upadłego Adama (1Moj. 3:7,10-12) czy Kaina (1Moj. 4:5,23-24), ale miłość Boga w Chrystusie, nowym Adamie, człowieku, w którym Bóg urzeczywistnia swoją sprawiedliwość wobec stworzenia (Rzym. 8:19-21). Nie jest to zatem miłość do ukochanej osoby, w jakimś sensie uzależniająca, ale miłość wolna, bezinteresowna, uwalniająca nas od samych siebie, miłość ducha, a nie zmysłów (1Kor. 13:4-8), niebędąca już tylko sprawą popędu, upodobania, uczucia, erotyki, piękna czy kalkulacji rozumu, ale sumienia, które jest głosem Boga we wnętrzu człowieka wobec bliźniego. Ta miłość duchowa nie znosi tego, co jest związane z cielesną egzystencją, a jedynie poddaje ją sobie przez i w Chrystusie poprzez ten wołający głos sumienia, który ostatecznie określa naszą postawę wobec drugiego człowieka (1Jan 2:9-10; 4:7-8,11-13), opartą na miłowaniu bliźniego jak siebie samego (Mat. 22:36-40). Innymi słowy, osoba żyjąca w Chrystusie postrzega bliźniego z innej już perspektywy, tj. z perspektywy odkupienia (Rzym. 3:10-16;21-29; 1Kor. 12:12-13; Gal. 3:27-28), perspektywy miłości Boga do każdego człowieka (Jan 3:16), mając jednak świadomość zachodzącej różnicy kulturowej, narodowej czy moralnej między Grekiem i Żydem (Gal. 3:27-28) – różnica ta zostaje bowiem ostatecznie zniesiona dopiero i tylko w Chrystusie przez wiarę i w odrodzeniu się duchowym Greka i Żyda, nie zaś automatycznie. Nie zmienia to jednak faktu, że dla chrześcijanina (osoby będącej w Chrystusie) osoba niemająca wiary i nieodrodzona, będąca poza wspólnotą kościelną, tj. poza duchowym braterstwem w Chrystusie, w wymiarze społecznym pozostaje zawsze bliźnim (Mat. 5:44-48). Można by tę postawę wyrazić następującą zasadą: „**Kto kradnie, niech kraść przestanie, a niech raczej żmudną pracą własnych rąk zdobywa dobra, aby miał z czego udzielać potrzebującemu**” (Efez. 4:28). **Natomiast** świat, w którym żyjemy, preferuje ludzi, którzy odnoszą ekonomiczne i polityczne sukcesy, nawet wówczas, gdy odbywa się to przy naruszaniu podstawowych zasad moralnych, a niekiedy i obowiązującego prawa. Bo też ludzie myślący i żyjący według „modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który działa teraz w synach opornych” postrzegają bliźniego raczej z perspektywy „pożądliwości ciała i zmysłów, jak i gniewu” (Efez. 2:2-3). Widzą swojego bliźniego jeśli nie jako sam środek do swojego sukcesu, to jako potencjalnego konkurenta zagrażającego realizowaniu się ich „ja”.

Tym właśnie odmiennym sposobem postrzegania człowieka i otaczającej go rzeczywistości różni się państwo od Kościoła. Kościoła jednak walczącego, a nie Kościoła triumfującego,

będącego częścią państwa – jak zauważył to Soren Kierkegaard we wspomianej już przez nas pracy *Wprawki do chrześcijaństwa*. Tym samym odrodzeni chrześcijanie powinni być świadomi, że nie ma we współczesnym świecie takich postaw ani takiego ustroju czy poważnych idei społecznych, które mogłyby w pełni zrealizować głoszone przez siebie ideały sprawiedliwości społecznej czy miłości bliźniego. Powszechna miłość bliźniego jako głos sumienia w Chrystusie jest niedostępna dla ludzi będących poza Chrystusem. Nie ma też przecież czegoś takiego, jak naród chrześcijański bądź państwo schryścianizowane w takim znaczeniu, jak poddany prawu Mojżesza był starożytny Izrael. Przy tym wszelkie ideały równości społecznej, podobnie jak ewangeliczna zasada miłości bliźniego, na skutek braku moralnej odnowy duchowej nawet wśród wielu z tych, którzy się za wyznawców Chrystusa uważają, są niedoścignionym ideałem. Wskazuje na to zresztą nie tylko książka Kierkegaarda, ale i nasza literatura oraz odmitologizowana i poważnie podchodząca do tematu publicystyka, nie mówiąc już o historii chrześcijańskiej cywilizacji, nacechowanej bratobójczymi wojnami i zbrodniami popełnionymi zarówno w imię Boga, jak i w imię rozmaitych społeczno-politycznych utopii.

Stefan Kisielewski, wypowiadając się swego czasu na łamach prasy w artykule pt. *Anielstwo, fałszerstwo, diabeł* w kontekście przemian społeczno-politycznych zachodzących w drugiej połowie XX wieku w naszym kraju, zwrócił uwagę na fałszywe w swej istocie moralizatorstwo ze strony wielu ludzi Kościoła powołujących się w kwestii przeobrażeń ustrojowych na społeczną naukę Kościoła, które to moralizatorstwo – jak zauważył – ignorując rzeczywistość, jak i dwuznaczność wszelkich ludzkich spraw, jak choćby zasygnalizowanego już przez nas życia według „modły tego świata”, powoduje szkody etyczne, podważając wiarę we wszelkie ogólne moralne oceny dotyczące naszego świata, który nie kieruje się przecież miłością bliźniego czy altruizmem, a chęcią zysku i jego utrwalenia oraz zabezpieczenia. Kisielewski jako wnikliwy, a zarazem uczciwy wobec siebie i bliźniego obserwator życia, przypomina w kontekście tego moralizatorstwa pytanie, jakie zadał jednemu z najwybitniejszych ludzi Kościoła: „Czy rzeczywiście istnieje katolicka nauka społeczna obowiązująca każdego katolika jako dogmat wiary?”, na co w odpowiedzi usłyszał „Nie słyszałem o takiej, sam chciałbym to wiedzieć”¹. Tym samym – zauważa dalej Kisielewski – nowoczesny kapitalista, pod którego adresem kierowane są papieskie encykliki z moralnymi postulatami o solidaryzm, miłość bliźniego czy sprawiedliwy podział dóbr, niezależnie już od tego, czy one do niego przemawiają, na pewno wie, że bez walki o konsumentów, o nowe rynki i wynalazki czy modernizację produkcji i zmniejszenie jej kosztów, nie zdoła uzyskać stabilizacji ekonomicznej w ramach wolnego rynku. Bo też taki jest charakter jego pracy na rzecz państwa i swojego dobrobytu, podyktowany nie tyle postawą miłości do bliźniego, co koniecznością walki o większy zysk. Czy Stefan Kisielewski w tej publikacji propaguje egoizm i moralny relatywizm? Nie, on w tym opisie rzeczywistości nas otaczającej – jak sam pisze – proponuje realizm, przeciwstawiający się wszelkiemu, z najszlachetniejszych nawet pobudek płynącemu zakłamaniu. Przy tym nie pozostawia sprawy bez odpowiedzi, ale pyta: Jakie jest wyjście? Widzi je w dialektyce chrześcijańskiej, zawartej w Piśmie świętym. Postuluje zatem studiowanie, zwłaszcza samodzielnie, Pisma świętego, które przez długi czas, zauważa, w katolicyzmie świadomie nie było polecane, bowiem uważano je raczej za domenę protestantyzmu.

¹ S. Kisielewski., *Anielstwo, fałszerstwo, diabeł*, „Młoda Polska” 10 XI 1990, [w:] *Spór o Polskę 1989-1999, Wybór tekstów prasowych*, wstęp, wybór i układ Paweł Śpiewak, Warszawa 2000, s. 370.

Przejmującym obrazem tej dwuznaczności wszelkich ludzkich spraw i w tym kontekście niemożności osiągnięcia miłości bliźniego przez ludzi żyjących poza Chrystusem, w Królestwie Cezara, jest wymowna w swej treści ideologicznej ostatnia scena *Nie-Boskiej Komedii* Zygmunta Krasińskiego. Jej bohater, Pankracy – rzecznik chłodnego rozumu, a zarazem literacki przedstawiciel wszystkich tych, którzy jak Danton i Robespierre pragnęli na gruzach starego porządku swoją siłą ducha i myśli zbudować lepszy, sprawiedliwy świat – w chwili swojego zwycięstwa na czele nowej elity egoistów, jak ich przedstawia Krasiński, ginie, mając wizję nadchodzącego Chrystusa i wołając: „*Galilae, vicisti!*” (Galilejczyku, zwyciężyłeś). Słowa te wypowiedzieć miał konający na polu walki cesarz Julian, nazwany potem Apostatą, usiłujący za swego panowania (361-363 r.) zastąpić chrześcijaństwo religią rzymsko-grecką. Innymi słowy, tylko Chrystus jest prawdą i tylko ci, którzy wytrwają w Jego słowie poznają prawdę i prawda ich wyswobodzi (Jan 8:31-32). To chyba, może podświadomie, miał na myśli również Stefan Kisielewski. Bo też nie ma żadnej realnej siły zdolnej poskromić chciwość ludzką i żądzę posiadania władzy, która zawsze zaślepia i korumpuje ludzi słabych moralnie i prymitywnych. Jeśli nawet łakniemy sprawiedliwości, to przecież nie dla innych, ale dla siebie; sprawiedliwość wymaga dystansu do siebie, uczciwości i jakiegoś minimum poświęcenia na rzecz drugiego. Ilu ludzi pracujących w kopalni jako księgowi, referenci jest gotowych przyjąć ze zrozumieniem do wiadomości, że nie należy im się dodatek górniczy, jeśli oni sami nie pracują pod ziemią, albo ilu lekarzy pracujących na państwowej posadzie ma wyrzuty sumienia, biorąc bezwstydnie koperty od będących w potrzebie, a przy tym ubezpieczonych ludzi? Pomijam już ten powszechny brak szacunku do ludzi i to napuszanie się, by móc na drugiego patrzeć jeśli nie z pogardą, to z wyższością. Toteż w życiu społecznym jest jak w piosence Krzysztofa Daukszewicza: „*Tu jedni mają grosz powszedni, a drudzy pełny miech. (...) Tu wielki złodziej ex-dobrodziej spokojnie może tyć. I są uczciwi, żywi choć tak ciężko jest im żyć. Tu święte krowy jeżdżą w nowych Mercedesach Benz. Tramwaje mają ci co wstają do pracy piąta piątą. (...) Mężczyźni godnie noszą spodnie, bo na to ich jeszcze stać. Ci mają gorzej co w honorze postanowili trwać. Kobiety, niestety – praca, dom i sklep (...). Dla uczciwych to piekło, dla cwaniaków raj (...)*”. To zaś rodzi społeczne konflikty, podziały i wyzwala siły burzące określony porządek społeczny. Każdy system społeczny oparty na egoizmie jednostki i grupy uprzywilejowanej bądź na cynizmie ideologicznym jest ze swej istoty niestabilny. Upadała Rzeczpospolita rządzona przez stan szlachecki stanowiący 10% ogółu społeczeństwa, a w zasadzie przez jego ekonomiczną elitę – magnaterię. W wyniku egoizmu arystokracji, wąskiej grupy społecznej w osiemnastowiecznej Francji doszło do wybuchu Rewolucji i obalenia monarchii, w Rosji carski despotyzm, krótkowzroczność, pycha i egoizm elit doprowadziły do zwycięstwa komunistów. W wielu państwach europejskich dwudziestego wieku na skutek nieodpowiedzialności ekonomicznej i politycznej ich elit rozwijały się rozmaite eksperymenty ustrojowe o charakterze autorytarnym (Hiszpania, Portugalia, Polska) czy totalitarnym (Włochy, Niemcy, ZSRR). Wszystko to pociągało za sobą śmierć milionów ludzi. Natomiast cynizm ideologiczny ostatnich władców Kremla i komunistów w tzw. państwach demokracji ludowej pozbawił ich władzy.

By temu wszystkiemu rozumnie zapobiec, nie wystarczy wzywać tylko do pokoju bądź poszanowania praw człowieka, bo czym one tak naprawdę są w świecie ekonomicznej rywalizacji o zysk. Współczesny świat, by utrzymać stabilizację i dobra, jakie jego wąskie elity posiadają, potrzebuje nie tylko mądrych i świadomych tych zagrożeń ludzi, ale też poskromienia chciwości i cynizmu świata. Nie dokona tego poprzez miłość bliźniego, bo to jest nieosiągalne wśród ludzi walczących o dominację i zysk, ale może w imię rozsądku uznać tę ideę miłości bliźniego jako uniwersalny program stabilizujący życie we wspólnocie, pozwalający utrzymać swój stan posiadania. Natomiast ludzie odrodzeni, mając świadomość

utopijności postulatów moralnych, powinni tam, gdzie żyją, sami być wobec otoczenia wyrazicielami sprawiedliwości Bożej w Chrystusie. Jako pracodawcy nie powinni wstrzymywać wynagrodzenia, sprawiedliwie i uczciwie traktować swoich pracowników, jako pracownicy powinni uczciwie wykonywać swoją pracę wobec pracodawców, jako ludzie pracujący w zawodach społecznego zaufania – jak pielęgniarki, lekarze, prawnicy, pracownicy administracji – nie powinni przyjmować od nikogo prezentów, łapówek. Nie powinni nikogo spoza Kościoła moralizować, ale sami żyć zgodnie z zasadami, jakie wyznają i głoszą. Powinni wypowiadać się na tematy dotyczące prawd wiary, jak i społeczno-polityczne rzeczowo i w duchu biblijnym, jednak z zachowaniem tolerancji wobec osób nieznających Pisma świętego czy nieodrodzonych, pamiętając o tym, że Chrystus nikogo nie zmuszał do życia z Nim i w Nim, a jedynie to proponował. Ludzie biblijnie wierzący (odrodzeni) powinni popierać wszelkie inicjatywy społeczne mające na celu poprawę bytu swoich bliźnich, a jeśli mają możliwości i dysponują środkami materialnymi, wiedzą bądź władzą administracyjną, zgodnie z obowiązującymi przepisami powinni wpływać pozytywnie na swoje środowisko, usuwać wszelkie nadużycia, wspierać ludzi potrzebujących pomocy zarówno fizycznej, administracyjnej czy intelektualnej, jak i prawnej bądź materialnej.